

# MORIAN

CZASOPISMO

poświęcone nauce, sztuce i literaturze, oraz sprawom społecznym Żydostwa.

Redakcja: Lwów, Kadecka 6.— Administracja: Lwów, Bernsteina 14.

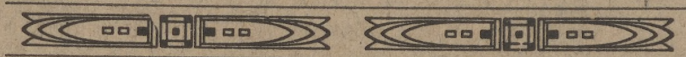
**Cena ogłoszeń:**

Drobne ogłoszenia . . . . . 5 K.  
Cała strona . . . . . 100 K.  
Wiersz w tekście red. . . . . 2 K.

**Prenumerata:**

Roczna 3 kor., półrocz. 1'00 kor.  
Numer pojedynczy 30 halerzy.  
Konto czek. P. K. O. 96.792.

W KROLESTWIE POLSKIM: Roczna pren. 1' Rub. 50 kop., półr. 80 kop.

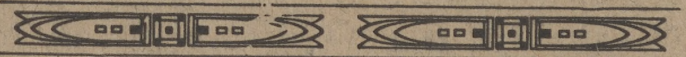


NUMER 2.  
ERESCHWAN 5673.

ROK X.  
LISTOPAD 1912.

**TREŚĆ:**

- 1.) Prof. Dr. M. Schorr: Archiwum żyd. kolonii woj- skowej w Egipcie w V. w. przed zw. erq.
- 2.) Dr. E. F. Waschitz: Merchawia.
- 3.) Dr. B. Sterner: Scouting żydowski.
- 4.) H. Ehrlich: Psalm.
- 5.) E. F. W.: Dokument ludzki.
- 6.) Jakób Brenner: »Mundantka«.
- 7.) W.: Obrazki gheftowe S. B. Mosenthala.
- 8.) Bibliografia.
- 9.) Nowe książki.



Lwów 1912.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

# Moriah, November-Nummer 1912.

## INHALT:

- 1.) Prof. Dr. M. Schorr: Jüdisches Archivum in Ägypten vom V. J. v. Chr.
- 2.) E. F. Waschitz: Merchawia. Aus einem Reisetagebuch durch Palästina.
- 3.) Dr. H. Sterner: Juedischer Scouting.
- 4.) A. Ehrlich: Psalm.
- 5.) E. F. W.: Ein Dokument.
- 6.) Jakob Brenner: Die Mundantin.
- 7.) W.: Ueber S. H. Mosenthals Ghettobilder.
- 8.) Bibliographie.
- 9.) Neue Bücher.

jest idealnym pokarmem niemowląt od chwili ich urodzenia się. Jest nie przeciętnym w schorzeniach, przynajmniej pokarmowego i okazał się znakomitym przy odłączaniu. Do nabycia w aptekach i drogueryach.

# RAMOGEN



**Hamburg-Amerika Linie**

Bezpośredni związek parowcami pocztowymi i pospiesznymi.  
**Odprawa podróżujących**  
do  
którejkolwiek części świata,  
mianowicie na linjach  
**Hamburg-Nowy Jork**  
**Hamburg-Philadelphia**

Hamburg—Argentyna	Hamburg—Meksyk
Hamburg—Brazylja	Hamburg—Afryka
Hamburg—Kanada	Hamburg—Anglja
Hamburg—Kuba	Hamburg—Francja

**Podróże morskie dla wypoczynku i przyjemności.**  
Podróże naokół świata; Podróż na Wschód; Podróż na morzu śródziemnym; Podróż do Indji zachodnich; Podróż do Ameryki południowej; Podróż na północ do Dronheimu, do Islandji, do Ostrogi północnej i do Szpicbergen; Podróż na Nilu  
Opisy i szczegóły bezpłatnie.

**Hamburg-Amerika Linie,**  
Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

Zastępca we Lwowie

Ajencya dla Galicyi: Grodecka 95.



Prof. Dr. M. SCHORR:

## Archiwum żydowskiej kolonii wojskowej w Egipcie z V. w. przed zw. erą\*).

(Najnowsze odkrycia papirusowe w Elefantynie).

Niesłychany przewrót, jaki się dokonał w ostatnich dziesiątkach lat XIX. w. w dziedzinie historii starożytnej Żydów (w okresie, tzw. biblijnym), jest w pierwszym rzędzie następstwem wspólnych zdobyczy archeologicznych, jakich dostarczyły wykopaliska na terenie dawnej Assyrii i Babilonii. Czy to, gdy chodzi o dzieje polityczne Palestyny od najdawniejszych czasów aż do jej upadku, czy to o rozwój pojęć, wierzeń i instytucji religijnych, czy to o rozwój idei i urządzeń społeczno-prawnych, we wszystkich tych dziedzinach pomniki kamienne, wydobyte z kurhanów dawnej Babilonii i Assyrii stanowią prawie że nieprzerwany komentarz do źródeł biblijnych, a studium historii starożytnej Żydów, nie oparte na tem szerokim tle porównawczem historii przednio-azyatyckiej, czerpanej bezpośrednio z wykopalisk, nie może dziś być pomyślane.

W porównaniu z tymi bogatymi skarbami klinowymi hieroglificzne pomniki Egiptu okazały się dotąd mało wydatnymi dla historii żydowskiej, mimo że Egipt nie mniej jak Babilonia i Assyria, już mocą swego bliższego sąsiedztwa, był czynnikiem decydującym o losach Palestyny i warunkującym jej rozwój i mimo, że zarówno państwo izraelskie jak i judzkie przez cały czas swego

\*) Na powyższy temat, który wywołał sensację w świecie naukowym, wykladał prof. Dr. Schorr w bieżącym półroczu zimowym na uniwersytecie lwowskim. Przypuszczając, że temat ten, który ściąga niewątpliwie wielką liczbę słuchaczy na wykłady Dra Schorra, zainteresuje szersze koła naszych czytelników, uprosiła Redakcja czcigodnego p. profesora, by w naszym czasopiśmie opublikował choćby w zarysach historię i znacznie tego wiekopomnego odkrycia. P. Dr. Schorr z gotowością przychylił się do naszej prośby, wobec czego jesteśmy w możności zapoznać czytelników naszych z tą zupełnie nową a tak ciekawą kartą historii żydowskiej. (Przyp. red.).

Львівська бібліотека  
АН УРСР  
№ ИП. 13806

istnienia utrzymywały polityczne i handlowe stosunki z Egiptem. Przyczyna tego leży niezawodnie w tej głównie okoliczności, że egipskie pomniki wogóle tylko w najmniejszej swej części są treści polityczno-historycznej, a w przeważającej swej masie treści religijnej i literackiej, tak że historia samego Egiptu jeszcze dzisiaj z tego powodu przedstawia znaczne luki.

A jednak zawdzięczamy Egiptowi dwa odkrycia archeologiczne, które i dla historii żydowskiej mają epokowe znaczenie. Mam na myśli odkryte jeszcze w r. 1887 w Tell-Amarna, niedaleko Kairu, archiwum państwowe Faraonów z XV. i XVI. w. przed Chr. i odkryte przed kilku laty archiwum żydowskie w Elefantynie. Podczas gdy pierwsze ze swą korespondencją dyplomatyczną między dwoma faraonami z jednej, a współczesnymi władcami innych państw przedniej Azji jakoteż z książętami Palestyny, będącej wówczas zależną od Egiptu, z drugiej strony rzuciło zupełnie nowe i niemiarzone światło na pierwsze karty biblii, na dzieje Palestyny w okresie przedizraelskim i postawiło naukę przed całkiem nieznanym przedtem problemem w kwestyi czasu i sposobu zawładnięcia Palestyną przez Izraelitów,\* to drugie również archiwum (choć w rozmiarach wiele mniejszych) przenosi nas odrazu w czasy ostatniego blasku samodzielności żydowskiej, w czasy Ezry i Nehemiasza i rzuca całe smugi światła na ostatnią kartę biblijną, na okres dyaspory żydowskiej w V. w. przed zw. erą. Z treścią i znaczeniem tego najnowszego odkrycia, które obudziło sensację powszechną w świecie naukowym i wywołało olbrzymią literaturę, obejmującą już dzisiaj stokilkadziesiąt rozpraw i artykułów, zapoznać choćby pobieżnie czytelników, jest celem niniejszego artykułu.

Kilka kilometrów poniżej pierwszego kataraktu Nilu, leży w samej rzece mała wysepka, zarośnięta palmami. Na południowym krańcu tej wysepki leżało w starożytności miasto egipskie Jêb, przez Greków zwane Elefantine. Po przeciwnej stronie, na wschodnim brzegu Nilu, leżało miasto Suan (dziś Assuan), wspomniane także w biblii (Ez. 29, 10; 30, 6) jako סוּנַה, greckie Syene. Obydwa te miasta stanowiły w starożytności południową granicę Egiptu, odgraniczającą go od Nubii, i miały od dawien dawna wielkie znaczenie strategiczne. I oto w r. 1904 nabyli dwaj

\* Por. Schorr, Starożytności biblijne (Ptzewodnik naukowy i liter. 1901); Kozonkiewicz, Ex Oriente Lux Kraków 1908.

Anglicy od kupców w Assuan 10 papirusów, odkrytych w ruinach tej wioski dzisiejszej, które już w r. 1906 zostały wydane i opracowane przez dwóch uczonych w Oksfordzie \*). Wszystkie te dokumenty w piśmie i języku aramejskim, a więc w tym języku, w którym przekazane nam są w biblii części ksiąg Danieła, Ezry i Nehemiasza, pochodzą z czasu panowania królów perskich w Egipcie i są datowane z czasu od 15. roku Xerksesa aż do 13. roku Daryusza II, tj. od r. 471—411 przed zw. erą. Osoby zaś, o których w tych dokumentach jest mowa, to są Żydzi, którzy mieszkali w Syene—Elephantine i tam posiadali własną świątynię. Na treść dokumentów składają się układy cywilno-prawne różnego rodzaju między członkami jednej rodziny żydowskiej. Widocznie więc papirusy te, które przypadkowo wyszły na jaw, należały do archiwum familijnego. Wobec szczupłych zresztą wiadomości o dyasporze żydowskiej w okresie perskim, nabrały owe dokumenty niezwykłego znaczenia i obudziły żywe zainteresowanie.

W latach 1906—1908 podjęto muzeum berlińskie systematyczne wykopaliska, które wydały nadspodzianie doniosłe rezultaty, bo wydobyły na jaw całe archiwum gminy żydowskiej w Elephantynie. Z powodu fragmentarycznego stanu wielu z tych papirusów, które trzeba było jak najostrożniej składać i dopasowywać skrawek do skrawka, mogło wydawnictwo i opracowanie całego zbioru okazać się dopiero we wrześniu r. 1911, jako wspaniałe dzieło zawierające staranną reprodukcję papirusów na 75 tablicach fotograficznych i opracowanie wszechstronne jakoto: transkrypcję i tłumaczenie tekstu, wraz z wyczerpującym komentarzem naukowym przez profesora berlińskiego uniwersytetu, E. d. Sachaua \*\*). Wkrótce potem wyszło podręczne wydanie tanie ze zwięzłym komentarzem prof. Ungnada \*\*\*). Co do autentyczności tych papirusów, to niema najmniejszego powodu, ani paleograficznego ani rzeczowego, podawania jej w wątpliwość. Epokowe znaczenie ich zaś jest przez cały świat naukowy uznane.

Powszechne panuje zdanie, że, abstrahując od pomników assyryjsko-babilońskich, nie można tym papirusom nic

\*) Aramaic papyri discovered at Assuan, edited by A. H. S a y c e with assistance of A. E. Cowley, Londyn 1906.

\*\*\*) Aramäische Papyrus und Ostraka aus einer jüdischen Militärkolonie zu Elephantine, bearb. von Ed. Sachau, Lipsk, 1911. J. C. Hinrichs'sche Buchhandlung. 2 tomy folio, I Tekst, II Tablice,

\*\*\*\*) A. Ungnad, Aramäische Papyrus aus Elephantine, kleine Ausgabe, unter Zugrundelegung von Ed. Sachaus Erstausgabe. Lipsk 1912. Heinrichs'sche Buchhandlung

równego przeciwstawić w dziedzinie archeologii orientalnej, pod względem ich doniosłości historycznej\*)

Co do swej treści dzielą się dokumenty na: 1) akty urzędowe: rozporządzenia rządu perskiego i memoryały gminy żydowskiej, 2) kontrakty cywilno prawne, obok tego rachunki, rejestry, listy i notatki prywatne, 3) teksty literackie. Wszystkie dokumenty są pisane, jak już wspomniałem, w języku aramejskim. Już w VIII. i VII. w. dialekt aramejski był używany — jak wie ny z Jezajasza (rozdz. 36—37 = II ks. Król. 18) w stosunkach dyplomatycznych między Assyryą a państwami ościennymi. Królowie perscy, zawładnąwszy całą Azją przednią i Egiptem, podnieśli język aramejski jako najbardziej rozpowszechniony i pisany łatwym i wygodnym alfabetem. do rzędu języka państwowego dla całej zachodniej części swego imperyumu, także dla Małej Azji i Egiptu. Wszelkie rozporządzenia centralnego rządu wydane były w języku perskim i aramejskim zarazem. Stąd też ułomaczy się, że rozporządzenia urzędowe w księdze Ery i Nehemiasza są w języku aramejskim przytoczone. Dokumenty z Elefantyny pouczają nas ponadto, że Żydzi w Egipcie w V. w. przed zw. erą w stosunkach prywatnych posługują się wyłącznie językiem aramejskim, że czytają dzieła literackie aramejskie i że język hebrajski wśród nich już wówczas — abstrahując od imion własnych hebrajskich — wyszedł z użytku. Jak szybko ten proces zrozumiały zresztą wobec podobieństwa dialektów hebrajskiego i aramejskiego w samej ojczyźnie Żydów się dokonał, dowodzi ten fakt, że Nehemiasz, który działał w Palestynie w połowie V. w. narzeka (Neh. 13, 23), że mowa hebrejska także jest zagrożona i że dzieci z małżeństw mieszanych nie rozumieją więcej tego języka. Tem szybciej musiał ten zanik nastąpić w obcym środowisku, jakim była Elefantyna dla osady żydowskiej.

Trudno w jedn. artykule wyczerpać całą bogatą treść tych dokumentów i rozwiązać wszystkie problemy, przed które one postawiły badaczy. Wystarczy jednak poznać kilka najważniejszych papirusów i wyłuszczyć ich znaczenie historyczne, aby nabrać wyobrażenia o doniosłości tych z gruzów tysiącletnich wydobytych świadectw dziejowych.

\*) Rezultaty historyczne papirusów przedstawił znakomicie znany historyk Ed. Meyer w książce pt.: *Die Papyrusurkunden von Elephantine*. Lipsk, Hinrichs 1912.

Wprzód jednak godzi się zastanowić nad pytaniem, jaki charakter miała ta osada żydowska na najdalej ku południowi wysuniętej granicy Egiptu i jaki jej historyczny początek? Skąd i kiedy wzięli się tu Żydzi? Czy stanowili one kolonię handlową na wzór kolonii fenickich, rozprószonych na wybrzeżach morza śródziemnego i wyspach morza egejskiego czy też powstała osada z brańców wojennych, uprowadzonych przez kogoś z faraonów w zwycięskiej wyprawie przeciw państwu izraelskiemu lub judzkiemu? Dokumenty dają nam jasną odpowiedź: Była to załoga wojskowa, która miała bronić południowej granicy egipskiej przeciw najazdom z południa. Żydzi występują jako żołnierze, przynależni do „chorągwi דגל“, na których czele stoją oficerowie perscy. Są wyposażeni gruntami, które im wyznacza rząd i które przechodzą dziedzicznie z ojców na synów. W czasach pokoju mogą się oddawać zajęciom prywatnym, w które nam dokumenty prywatne tego archiwum pozwalają dokładnie wglądać i poznać ciekawe obrazki z życia rodzinnego i ekonomicznego tych osadników. Wśród tych dokumentów wpada szczególnie w oko zupełnie samodzielne stanowisko, jakie zajmuje kobieta pod względem prawnym i ekonomicznym, szczególnie że jej przysługuje prawo dania rozwodu mężowi wbrew prawu żydowskiemu a zgodnie z prawem egipskim. Fakt, że Żydzi stanowili załogę wojskową, nie przedstawia sam przez się nic zadziwiającego. Wszak z Józefa Flawiusza wiemy, że w okresie Ptolomeuszów Żydzi w Egipcie odgrywali nieraz wybitną rolę wojskową i byli nieraz generałami całego wojska egipskiego (Józ. Flaw., *Contra Apionem* 2, 5; *Antiqu.* XIII, 13<sup>1-2</sup>). Że jednak już w czasach perskich istniały załogi wojskowe żydowskie w Egipcie, o tem pouczyły nas nasze papirusy. Jaki był początek tej kolonii? W jednym z listów (Pap. 1) jest wzmianka, że Żydzi ci przybyli do Elefantyny jeszcze za panowania królów egipskich i że już wtedy wybudowali swemu Bogu Jahu (יהו) świątynię. Ale kiedy? I jaki charakter miała ta emigracja? Uczni różnie pod tym względem snują hipotezy, mniej lub więcej prawdopodobne. Z mów Jeremiasza (r. 42—44) wiemy, że w r. 586 mieszkali Żydzi w Egipcie „w Migdol, Tachpanches (Dafne), Memfis i w górnym Egipcie (Patros)“ i że po zburzeniu Jerozolimy powstańcy, którzy zabili Gedaljasza zbiegli do Egiptu. Ponadto w jednym z apokryficznych źródeł z czasów greckich, w tzw. liście Ary-

a) Tak konsekwentnie pisane jest imię boskie. W biblii skrócona forma יהו znajduje się tylko w imionach własnych.

ste asza, gdzie opowiedziana jest legenda tłumaczenia biblii na język grecki (Septuaginta), jest wzmianka (wiersz 13.) że król Psametych II. (593—588) w swojej wyprawie przeciw Etyopom otrzymał posiłki z Judei, które się osiedliły stale w Egipcie jako załoga wojskowa. Większość uczonych skłania się też ku przypuszczeniu, że początek kolonii sięga czasów ostatnich królów judzkich, którzy byli w mniejszej lub większej zawisłości od Egiptu i albo byli zmuszeni dostarczać żołdaków faraonom albo czynili to na drodze dobrowolnej wymiany handlowej, sprowadzając w zamian za dostarczonych żołdaków rumaki. Są nawet ślady tego handlu w pewnym miejscu biblijnym, które niezrozumiane dotąd, przez nasze papirusy dopiero stają się zrozumiałe i stwierdza jeden z najważniejszych rezultatów krytyki biblijnej. W t. zw. Deuteronomium, (V. ks. Mojż. rozdz. 12—26), które podług krytyków zostało w r. 621. przed zw. erą uroczyste proklamowane jako prawo państwowe, czytamy w rozdz. XVII., w ustawie dla króla, między innymi następujący przepis (w. 16): „Niech jednakże król nie mnoży sobie rumaków i niech nie nawróci ludu napowrót do Egiptu po to, by namnożyć sobie rumaków. Wszak Bóg wam ogłosił: Nie wracajcie więcej tą drogą“.

Deuteronomium jest dziełem partii reformy religijnej w duchu czystego monoteizmu proroków. Nie dziw tedy, że protestuje przeciw emigracji Żydów do Egiptu z obawy, że tam rychło dla żydostwa przepadną. Inni uczeni, wniosując z imion własnych, jakie noszą ci koloniści, chcą początki osady sprowadzić jeszcze do czasów królów izraelskich, więc do VIII. w. przed zw. erą; inni znowu, opierając się na pojęciach religijnych kolonistów zaprzeczają wogóle, jakoby byli pochodzenia czysto żydowskiego, lecz raczej samarytańskiego, t. j. z tych osadników syryjskich i assyryjskich, którzy pierwotnie (II ks. Król. 17, 24) zostali osiedleni na terytorium dawnego państwa izraelskiego, a którymi później królowie judzcy, którzy także i nad Samaryą panowali, zasilali wojska faraonские. Ale ta hipoteza rozbija się już o ten jeden fakt, że ci koloniści z Elefantyny sami siebie określają jako „יהודים“ „Judejczycy“ i że noszą imiona czysto hebrajskie. Ich pochodzenie żydowskie nie może być kwestyonowane, a wszystko przemawia za tem, że początki kolonii, a temsamem dyaspory egipskiej sięgają VII. w. przed zw. erą, na kilkadziesiąt lat przed zburzeniem Jerozolimy.

(Drugi artykuł nastąpi).

Dr. E. F. WASCHITZ.

Prawo przekładu zastrzeżone.

## Merchawia.

### Z współczesnych walk o ziemię palestyńską\*).

#### I

Na werandzie małej, ale schludnej gospody Charlapa w uroczej osadzie judejskiej Rechobot gawędziłem z przebywającą tam dla rekonwalescencji młodą Żydówką z Łodzi. Dzień majowy był piękny, choć nieco skwarny. Zdalea dochodził rytmiczny stukot motoru wodociągowego, zaopatrującego spragnione sady pomarańczowe i winnice w wodę. Wtórował mu krzyk małych dzieci, bawiących się na podwórzu. Suchy, ciepły wietrzyk to w liściach szeleścił, to muskał bujny, czarny włos mojej towarzyszki, i zapierał jej dech, jakby na wszelki sposób chciał przeszkodzić jej w mówieniu, a to, co miłym, miękkim sopranem przecie wypowie, skraćć jej z ust i unieść z sobą w dal. A ona opowiadała o Łodzi i jej fabrykach, o Żydach i Niemcach, o kryzysie w przemyśle tkackim i o wzrastaniu emigracji żydowskiej i o tem, że jej mąż ma tu przyjechać, by zakupić większy obszar ziemi w Galilei i na nim się osiedlić. Słuchałem wpatrzony w tę interesująco bladą twarz, którą raz tylko lekki okrasiał rumieniec, gdy wspomniała o osiedleniu się w Palestynie. Tu i ówdzie wtrącałem pytanie lub uwagę, by dalej przysłuchiwać się jej słowom, równie pełnym powagi, jak temperamentu. Nagle jej twarz poczęła zdradzać silne znużenie.

Pani wybaczy — rzekłem grzecznie — że ośmielę się zwrócić uwagę na jej wątłe zdrowie i poprosić, by mówiąc mniej się przejmowała.

Ma pan słuszność — odparła — czuję się bardzo znużoną, ale to zmęczenie przemijające. Bawiłam się wczoraj znakomicie.

\*) Wyimki z dziennika podróży (maj i czerwiec 1912).

I to zupełnie niespodziewanie. Wyszliśmy wieczorem ze znajomą na przechadzkę i zaszedłszy po ostatni domek osady chcieliśmy wrócić, gdy mimo przebiegła gromadka młodzieży i nawoływała nas do przyłączenia się i wzięcia udziału w zabawie. Poszliśmy na chwilkę zaspokoić ciekawość. Więc były ognie, rozniecone na polu, była strzelanina na wiwat, wino z własnych winnic kolonii lało się strugą, a gdy później samorzutnie ozwał się śpiew i taniec przy nim, jakby wyrósł z ziemi, porwana wirem przypomniałam sobie niedawne czasy pamięskie i hulałam do świtu.

Uśmiechnęła się i powstała.

— A cóż to za święto było? — spytałem.

— To straż tutejsza tak fetowała swych kolegów-bohaterów z Merchawii, co przed kilku dniami opuścili więzienie. Bez wątpienia słyssał pan o tem....

Pożegnała mnie i znikła w drzwiach gospody.

## II.

Wczesnym rankiem ruszył pociąg z dworca w Haifie. W kilka chwil później jakieś długie cienie poczęły gonić po ścianach przedziału i lekki mrok zajął miejsce dotychczasowej wiosennej jasności. Wyglądnałem przez okno: jechaliśmy przez gaj palmowy. Trudno ująć w słowa urok tego krajobrazu. Smukłe, prawie niebotyczne, rzadka rozmieszczone palmy poruszają wierzchołkami, jakby olbrzymimi wachlarzami, mającymi ziemię uchronić od za silnych grotów słońca. A ziemia odplaca się za orzeźwiający, chłodny powiew i rodzi bujne zioła i krzewy i drzewa: oliwki, pomarańcze, cytryny, co w zgodzie żyją z wyższemi swemi siostrzycami palmowemi i na spól z nimi dodają krainie rajskiego wdzięku.

Ledwie minęliśmy gaj, a oto wzgórze i góry — na prawo pasmo Karmelu, na lewo mały Hermon i mgłą widnokregu osłonięty Tabor — zamykają równinę, której ziemia historiją przesiąkla, a której powietrze przepojone legendą: Jezreel. Tu rozegrała się niegdyś krwawa walka między pogańskim kultem Bala i Astarty, a wiarą Jehowy; tu tryumfował prorok Eliasz nad królem Achabem; tu dopełnił się krwawy los królowej izraelskiej Izabeli. Oto i rzeczułka Kiszon, a most kolejowy przez nią prowadzący uzmysławia najjaskrawiej, ile w niej wody od

## M O R I A H

owych czasów Achaba i Izabeli upłynęło. A tam daleko, na północ, gdzieś obok Taboru, jakby symbol, jakby dyskretne przypomnienie późniejszego golusu i jego krwawych dziejów, rozległo się miasteczko Nazaret . . .

Nawał wrażeń i wspomnień wyrwał mnie na chwilę z otoczenia i rzeczywistości. Z tego półsnu, obudził mnie nagle głos towarzyski podróży, Drowej Thon z Jafy, która, wskazując w kierunku okna, zawołała: „Oto Merchawia!“

Na wzgórzu w oddaleniu kilometra może od toru kolejowego spostrzegłem kilka zabudowań, a dokoła nich wzdłuż i wszerz falujące łany zboża. Sentymentalna zaś sąsiadka westchnęła głęboko i dodała: „Drogo okupiliśmy ten kawał ziemi. Zapłaciliśmy nie tylko pieniędzmi, ale i nerwami i wolnością. Niewątpliwie pan słyszał o tem . . .“

Pociąg zwolnił biegu, a ruch pasażerów, przygotowujących się do wysiadania, odwrócił naszą uwagę ku stronie przeciwnej, gdzie leży stacya Affule.

### III.

W najbliższym sąsiedztwie nowej dzielnicy jafejskiej Tel-Awiw, kędy piaskiem wiedzie droga do przedmieścia N'we Szalom i morskich kąpiel, stoi domek Barucha Hozy. On jest nauczycielem w szkole Tachkemoni, a ona cichą, skromną, ale wzorową gospodynią, której kuchnia równie dobra, jak tania, cieszy się w całej Jafie zasłużonym rozgłosem. Więc nie dziw, że gdy południe wybije, u Hozów tak rojno, jak w ulu. I swoi i obcy szukają miejsca przy długim stole, a gospodyni tak zakrzątana za kulisami kuchennymi, że jej i najbystrzejsze oko gościa nie zobaczy. Ale za to, gdy Beduin, co obok sąsiedniej winnicy rozpiął swój lichej namiot, zacznie na głos powtarzać monotonną modlitwę wieczorną i już garstka tylko mała gości zasiada przy stole, Hozowa poczuwa się niejako do obowiązku towarzyskiej reprezentacji, a zdając powinności kuchenne na służbę, zajmuje miejsce wśród swych stołowników. I staje się gwarno na godzinkę w „pensyi“ Hozów. Pani domu wypytuje szczegółowo o stosunki „tamtejsze“, europejskie i odpłaca się nawzajem wykładem o sprawach „tutejszych“, palestyńskich. A kto przypatrzył się jej i przysłuchał, ten zaprawdę tego nie pożałuje. Bo i dowie się czegoś ciekawego i pozna niezwykle sympatyczny typ kobiety-Żydówki. Na zewnątrz: śnieżnobiały włos w silnym kontrastie do świeżej jeszcze, rumianej twarzy,

## M O R I A

radzającej ślady minionej piękności. Na wewnątrz: ów wieczny konflikt poczucia obowiązku obywatelskiego z uczuciem miłości macierzyńskiej. Wszędzie, w każdej sprawie publicznej chciałaby widzieć swych na przedzie, jako bojowników i działaczy, a równocześnie obawia się o nich, o ich życie i byt; Żydówka jest za publiczną areną i walką, matka wolałaby spokój i dom...

Pewnego wieczora, gdy już do syta naopowiadała się de publicis i o swoich i o obcych przejściach i kłopotach domowych, zawołała na głos: Jicchak!

Z sąsiedniej izby wszedł młodzieniec około lat 20, szczupły, o energicznym wyrazie twarzy i pobrząkując głośno ostrogami ukłonił się.

— Oto mój najstarszy syn, — zauważyła — jest strażnikiem w Chederze. Na nieodstępnym swym koniu ugania całemi nocami po polach, węsząc za arabskimi złodziejami. Raz drżałam o jego życie; wtedy był w Merchawii..

— W Merchawii? — podchwyciłem — no, to opowiedz pan, jak to było.

— Ja nie umiem opowiadać — mruknął — ale mama wie dokładnie o wszystkim, bo już nazajutrz po zająściu była na miejscu i szukała za mną; niech mama opowie.

I usiadł obok matki, chwyciwszy ją za rękę, jakby chciał między nią, a sobą bezpośredni stworzyć kontakt; a ona spoglądając na niego, jakby szukała w jego oczach potwierdzenia swych słów, tak jęła opowiadać:

\* \* \*

Młody Achmet był postrachem całej okolicy. Silny i barczysty, odważny i przedsiębiorczy, nie czynił wielkiej różnicy między swoją a cudzą własnością. A nikt nie śmiał dochodzić swej szkody, gdy wpadł na ślad Achmeta. Bezkarnie zwłaszcza grasował w Affule, własności bogatego pana z Bejrutu. Osadzeni na gruntach kmiotkowie arabscy nie chcieli narażać swej skóry na gniew srogi Achmeta. A on kradł i kradł, nie tyle może z potrzeby i biedy, ile z przyzwyczajenia i nałogu.

Przed dwoma laty spółka żydowska nabyła dobra Affule i osiedliwszy tam kilkudziesięciu robotników, założyła wzorową farmę, którą przezwiała z hebrajska Merchawia. Z tą chwilą nastąpiły ciężkie czasy dla Achmeta. Bo nietylko dobrze gospodarowano w Merchawii, ale i pilnie strzeżono dobytku. Achmet coraz mniej miał sposobności do swego rzemiosła, a choć wy-

chodził teraz na żer tylko w najciemniejszych nocach i ostrożnie unikał utartych ścieżek, to przecie nie jeden raz zdarzało się, że usłyszał tuż za sobą tentent kopyt konskich, który mu odbierał resztkę przedsiębiorczości i zmuszał go do powrotu z niczem. Z początku myślał, że to przypadek tylko. Ale z czasem przekonał się, że go świadomie i planowo tropiono, a w owym jeźdźcu, śledzącym go uporczywie, poznał Jigaela, najdzielniejszego junaka z pośród straży merchawijskiej.

W sercu Achmeta zakipiało. Więc on, Achmet, któremu nikt w okolicy nie ważył się drogi zastąpić, on miałby zrzec się swych zasiedzianych praw, on miałby pozwolić na to, by taki Jigael, 19-letni młodzieniec żydowski, nad nim tryumfował? Nie, nigdy! I postanowił wypowiedzieć mu formalnie wojnę.

Pewnego poranku spotkał Achmet Jigaela, jakby przypadkowo. Przywitali się ceremonialnie, wy pytali o wzajemne powodzenie, a potem Achmet zlekka uśmiechnięty, dodał:

— Wiesz, my tu obaj w tej okolicy zbyt cni; dwóch bohaterów—to trochę za wiele. Jeden z nas będzie musiał ustąpić dobrowolnie, albo . . .

Nie dokończył. Jigael przerwał mu i rzekł spokojnie, ale stanowczo:

— Zrób, co uważasz za stosowne, ja bo nie ustąpię.

Achmet stanął, jak wryty i długo, długo patrzył za odchodzącym Jigaelem . . .

\* \* \*

Zmrok zapadał. Z ostatnim promykiem zachodzącego słońca dosiadł Jigael swego konia i ruszył w pole. Dziś służba była ciężka, bo noc zapowiadała się ciemna. W godzinę może od wyjazdu swego zauważył jakiś ruch podejrzany w swem otoczeniu, a po chwili wyłoniło się z ciemności kilkunastu jeźdźców, którzy go kręgiem otoczyli. Jeden z nich zsiadł, zbliżył się do konia Jigaelowego, a położywszy rękę na jego siodle rzekł znanym Jigaelowi głosem Achmeta: — Złaź!

Jigaelowi dech zaparło. Z Achmetem dałby sobie może radę, ale cóż pocnie przeciw całej, licznej bandzie?..

Więc poddać się?... Gdyby sam poddał się wobec takiej przemocy, kto wie czyby mu tego za mądrość nie poczytano, ale konia, wiernego towarzysza, z pod siebie oddać wrogowi bez oporu — to byłoby niewdzięcznością, niewiernością, hańbą...

Rozstrzygnął. Dobył browninga z za pasa i mruknął pod nosem:

— Konia dostaniesz, ale wprzód mnie ubijesz. Żywy z konia nie zejdziesz.

A potem ryknął z całej piersi: — Zdejm rękę z siodła! — i wypalił w kierunku napastnika. Bolesnie w nogę ugodzony ześliznął się Achmet wzdłuż uda końskiego na ziemię i jęknął przekleństwo.

W tej chwili dwaj jeźdźcy podjechali bliżej, a Jigael uczył zimno dwóch łuf u swych skroni. Począł sekundę, potem w mig pochylił się. A kiedy huk dwóch strzałów rozdarł nocną ciszę, Jigael nietknięty, lewą ręką obejmował szyję swego konia, a prawą mierzył w pierś klnącego Achmeta... Znowu padł strzał, a Achmet wykrzyknął swe ostatnie przekleństwo... Przerazona zgraja, jakby korząc się przed wyższem zrzędzeniem ślepego losu, zabrała trupa i pierzchnęła w popłochu. A Jigael spiął konia i poleciał z przestroją do Merchawii.

\* \* \*

Wieść o nocnym napadzie Achmeta i o jego śmierci obleciała, by błyskawica, całą osadę. Wiedziano, że odwet przyjsć musi, a że pora była wczesna — godzina 10. — więc spodziewano go się jeszcze tej samej nocy.

Pogaszono światła; pobudzono śpiących; kobiety i dzieci umieszczono w izbie aptecznej, gdzie przy skąpem świetle przysposabiałały watę i opatrunki; mężczyźni zbrali się na krótką naradę, a po chwili uzbrojeni dość pstrokato — jedni mieli martenki, drudzy rewolwery, inni pistolety — ruszyli na granicę wioski i tam, cicho gawędząc, czuwali.

Niedługo czekali.

Po północy dał się zdala słyszeć szmer, potem gwar, w końcu hałas, jakby z stu gardzieli.

Jakiś głos stentorowy wciąż powtarzał: Achmecie, gdzieś swą broń zostawił?!

Na to hasło chór kobiet począł lament żałośny:

— Ja Achmet\*) Ja Achmet!

A dziki, ochryply chór mężczyzn wtórował: Wymordujemy mężów, podusimy dzieci, a kobiety sobie zabierzemy! Jallah\*\*).

\*) O Achmecie!

\*\*). Naprzód!

Tak felachowie i beduini, strąbieni z okolicznych wiosek nastrajali się wzajemnie do okrutnej zemsty.

Nagle świsnął strzał nad głowami obrońców Merchawii, jakby zapowiedź walki, a wkrótce można było w dali dokładnie rozróżnić poruszającą się ciemną masę.

Wtedy ktoś na krańcu Merchawii zakomenderował: achath sztaim, szalosz! Z kilkunastu martynek, browningów, pistoletów huknęła salwa i odbiła się echem od małego Hermonu. Cisza nastąpiła. Śnać mściciele i mścicielki Achmeta marzyli o napadzie z nienacka, o duszeniu i zarzynaniu półsennych. Na walkę z przygotowanym widocznie, a sądząc po echu salwy, dość silnym nawet oporem zbrojnego przeciwnika nie liczyli. Biedacy przeliczyli się.

Więc powoli i ostrożnie rozpoczęli odwrót. Znowu powstał hałas, który cichł stopniowo i zamierał w dali. Tylko tu i ówdzie powtarzało się łkanie kobiece: Ja Achmet! Ja Achmet!

\* \* \*

Rano zjechał do Merchawii kaimakam<sup>1)</sup> z oddziałem chałajów<sup>2)</sup>, uwięził kilkunastu ludzi i odesłał ich do sądu w Nazaret.

Pozbawiając farmę kwiatu sił roboczych, jakby na ironię zakazał kaimakam w dodatku wszelkiej dalszej pracy w polu, „ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne“.

Wkrótce potem kilku z uwięzionych wypuszczono na wolności, siedmiu zostało w areszcie śledczym. Między nimi Jigael, w którym spółnicy Achmeta poznali zabójcę. Długo siedzieli w Nazaret, długo w Akko, aż ich po roku prawie uwolniono. Cóż zaszło? Oto rodzina Achmeta wszczęła z Merchawią pertraktacye o okup, a brat nieboszczyka zażądał wypłaty 333 napoleondorów, 33 medzidów<sup>3)</sup>, 33 biszlików<sup>3)</sup> 33 metalików<sup>3)</sup> i 33 kabaków<sup>3)</sup>. Gdy dobito targu, wszyscy świadkowie czynu Jigaela, stracili nagle pamięć. Przed sędzią w Akko niczego sobie nie mogli przypomnieć, zeznania złożone w Nazarecie odwołali, a nawet zaklinali się, że Jigaela nie znają i nigdy go na oczy nie widzieli...

1) Starosta.

2) Policya.

3) Tureckie monety.

## IV.

W poczekalni lekarza Dra Schermana w Tel-Awiv spostrzegłem młodzieńca, który już na ulicy zwrócił był moją uwagę i szlachetną twarzą i dziarską postawą. Krótko strzyżony wąsik, czerwony fez na głowie, buty z ostrogami dodawały mu takiego powabu, iż nie dziwiło mnie wcale, że wieńiec młodych dziewcząt wiecznie go otaczał. W przedpokoju lekarza siedział zboląły i ręką przytrzymywał krwawiący nos.

Usiadłem obok i taka między nami toczyła się rozmowa.

— Cóż panu stało się?

— Jestem po operacyi nosa, ciężko cierpiałem.

— Przeziębiecie?

— Nie, wilgoć więzienna.

— Pan długo siedział w więzieniu?

— Rok.

— Pan taki młody jeszcze, a już pan . . .

— To był areszt śledczy. Posądzono mnie o zabicie Araba, co mnie na czele swej szajki wśród ciemnej nocy napadł.

— Więc pan zwie się Jigael?

— Tak — rzekł nieco zdumiony, a potem uśmiechnął się lekko.

Uścisnąłem mu serdecznie dłoń, a on w odpowiedzi na ten cichy wyraz uznania zauważył:

— Drobnostka. Coż wielkiego? oby to był najmniejszy z tych czynów, jakie mi w życiu są pisane . . .

Łzy zabłysły mi w oczach, a przez łzy zdało mi się, że nie jednego, ale tysiące Jigaelów widzę, i że ta Merchawia, której strzegą, sięga od Danu aż do Berseby . . .



## „Scouting“ żydowski.

Skaut żydowski to jednostka wykształcona fizycznie i umysłowo, samodzielna i niezależna, przejęta miłością do wszystkich ludzi, każdej chwili gotowa do poświęceń dla dobra swego narodu.

הסקוט היהודי מפותח הוא כגופו וברוחו. עומד הנהו ברשות עצמו, וחפשי הוא, אהב את כל הבריות ונכון הנהו בכל רגע ורגע להקריב את עצמו על מזבה אהבת עמו.

Jednym z najpiękniejszych snów duszy dziecięcej jest marzenie o przygodach w których dzięki pomysłowości, poświęceniu i odwadze walne nad przeciwnikiem odnoszą zwycięstwo. Dziecię, nie znające jeszcze ciężkiej walki o byt, szuka sposobności dla wyładowania swej energii życiowej. Nie wystarcza mu zwykła zabawa, bujanie bez troski; wysiłki muszą mieć e-l piękniejszy, niż własna przyjemność, głębszy aniżeli zaspakajanie chwilowych zachcianek. Dziecię zaczyna śnić i w snach swych bohaterem się staje, ratującym ludzi z wody i ognia, Robinzonem na bezludnej wyspie, przewyciężającym wszystkie przeszkody, męczennikiem dla jakiejś wymarzonej świętej sprawy. Ale wraz z marzeniem znika bohaterstwo, wady biorą górę nad zaletami, brzydota nad pięknem, płaska codzienność zupełnie wypiera górny ideał.

Ta wrodzona duszy dziecka tęsknota do piękna i ideałów jest fundamentem idei skautowej, jest ledwie tlejącym, słabym ognikiem, przez skauting ostrożnie rozdmuchanym w przepyszny płomień.

### I. Organizacja i wychowanie fizyczne.

W dniach wolnych od nauki wczesnym rankiem ruszają gromadki młodzieży za miasto. Dzieci nawet niżej lat 10. wyrostki, podlotki, wypieszczone i wychuchane dzieci bogatych rodziców, lub wybiedzeni i wygłodzeni wychowankowie ulicy żydowskiej, jednostki na wskrós żydowskie do społu z jednostkami, nie znającami nawet liter hebrajskich— wszystko do jednego dąży celu, maszeruje בקבוצות (patrolami); w plecaku prowiant na cały dzień, w rękę charakterystyczny skautowy kij. Ostatnie קבוצות pozostawiają za sobą na drodze i drzewach znaki dla skautów, mogących wyruszyć dopiero popołudniu. Jakoś raźniej bije serce, gdy się ma nad sobą strop lazuruowy nieba, a pod sobą senną jeszcze ziemię, gdy kwiatki wonią witają, a ptaszęta świergotne.

przesyłają pozdrowienia. Rozdymają się nozdrza, głębokim oddechem rozszerzają się płuca; myśl jak błyskawica przelatuje przez mózg i szybko zmienia się w czyn. Z wiatrem w zawody ruszyły karne קבוצות; lekko i sprężysto przeskakują rowy i płoty, mijają pola i gaje; z wezbranej radością piersi pieśń potężna tryska i odbija się wielokrotnem echem:

שאו ציונה נס ודגל דגל מהנה יהודה.

Zawtórował jej nutą skowronek, a wietrzyk uniósł ją w dal, pomieszawszy ją wprzód z migdałową wonią śnieżno białych dzwonek polnych i odurzająco słodkim zapachem hreczki...

Wycieczki skautów żydowskich w lecie zawsze są połączone z kąpielą w stawie lub rzece, stosownie do okoliczności. Na znak dany wyruszają na czoło נדוד (drużyny) najlepsi pływacy; wmięg rozbierają się i bęc w wodę. Miarowymi krokami badają przestrzeń przeznaczoną do kąpieli, czy tam nie ma wirów zdradzieckich, lub głębokich, podstępnych dolów; gdy miejsce okaże się bezpieczne cały נדוד skacze w wodę: krzyk, nałaz, wrzask; boki czworoboku przeznaczonego do kąpieli otaczają głowy pływaków, baczących pilnie na to, by nikt nie wysunął się po za miejsce oznaczone; na brzegu czuwa pogotowie ratunkowe z linami w ręku. Na znak dany trąbką, skauci opuszczają wodę. Rozkaz ten wypełniany jest z pewnem ociąganiem się, żal kąpieli, do której rzadko zdarza się sposobność w ciasnych murach miasta i sznur pływaków, wiele przyjacielskich rozdzielić musi szturchańców, by skłonić opieszłych do szybszego poddania się rozkazowi. Na brzegu gimnastyka miarowa, mocne ruchy rąk, nóg, tułowia, w przetkanem promieniami słońca powietrzu; od zielonego tła łąk pięknie odbijają się marmurowe ciała skautów: skóra gładka, miękka, aksamitna, pod nią wyraziście zarysowują się ślicznie rozwinięte mięśnie. Krew żywo tętni w żyłach, głęboko odczuta radość życiowa serdecznym uśmiechem wykwita w oczach, niewymownym urokiem opromienia twarze.

Krótki gwizd, szybko formuje się drużyna i nie zatrzymując się wprost maszeruje do celu. U stóp olbrzymów dębowych, pachnących świerków, srebrnych brzoź, rozbijają skauci obóz. Część buduje materace z gałęzi i liści, pokrywa je pelerynami i oto mamy łoża miękkie i sprężyste, doskonale chroniące od wilgoci, ciągnącej z ziemi. Inni nad materacami rozpinają namioty mniej lub więcej szczelne w miarę tego, czy pogoda piękna, czy też grozi deszczem; część z konwiami udaje się na poszukiwanie wo-

dy, inni znowu ruszają do pobliskich wsi, by zakupić żywność. W okół słycać rytmiczny krok strzegącej obozu straży, jej hasła i odezwy.

Po śniadaniu gromada ruszają skauci na pobliskie łąki; skok i bieg, rzuty oszczepem i dyskiem, gry najrozmaitsze, zabawy przeróżne na nieograniczonej przestrzeni, dają ujście żywemu temperamentowi skautów, wzmacniają ciało, wypogadzają umysł. Ćwiczenia te są koniecznym uzupełnieniem gimnastyki na sali, na którą każdy skaut obowiązkowo uczęszcza.

Równocześnie po drugiej stronie obozu żywy, choć zupełnie innego rodzaju, panuje ruch. Na łące pobliskiej zdala od materałów palnych cały szereg zabłysnął ognisk. Tu kucharze obozowi z wielką godnością piastujący swój urząd, roztoczyli swe niepodzielne władztwo. Każda z פלוגות (pluton) ma osobną kuchnię polową, swego kucharza i kuchcików i swój własny kocioł. Kucharze budują kuchnie, ustawiają trójnogi z łasek skautowych, na nich na sznurach zawieszają kotły. Kuchciki, skrobiąc z wielkiem namaszczeniem kartofle, zmywając kaszę lub ryż, pilnie przypatrują się ruchom swych mistrzów. A między mistrzami panuje wielkie współzawodnictwo: idzie o to, który z nich najlepiej i najprędzej zgotuje.

Obiad przepłatany jest śpiewem, dowcipami, projektami zajęcia poobiedniego. A popołudnie jest zwykle jeszcze bardziej zajmujące. Na tę porę dnia bowiem przypadają zabawy, najwięcej ćwiczące pomysłowość skautów, ich poradność i spostrzegawczość. Najważniejszą z tych zabaw jest zabawa w tropienie.

Dla lepszej ilustracyi niechaj wolno będzie przytoczyć przykładowo przebieg jednej z zabaw, która odbyła się przed kilku miesiącami pod Lwowem między Winnikami a Czartowską Skalą. W dzień dżdżysty, gdy wszystkie drogi leśne były rozmokłe, znikł z obozu jeden ze skautów. W pół godziny po zniknięciu skauta wydał ראש הפלוגה (dowódca plutonu) rozkaz jednej z קבוצות (z patroli) by ruszyła na poszukiwanie zaginionego. Skauci szybko odnaleźli ślady i ruszyli naprzód, ale po półtoragodzinnem tropieniu przyszli na brzeg małego stawku, przy którym wszelkie ślady tropionego się gubiły. Obeszli po kilkakroć stawek w coraz to większych kołach, ale nigdzie żadnych śladów znaleźć nie mogli. Zbadano jeszcze raz dokładnie ostatni ślad: prawa noga dziobem do stawku zwrócona na samym tegoż brzegu sil-

nie była odcisnięta. Robiło to wrażenie, jak gdyby skaut w ubraniu wmaszerował wprost do stawku. Jakies złe przeczucie zaczęło ogarniać skautów: może tropiony uważał stawek za zwykłą bajurę i mając nieprzemakalne buty chciał ją przebyć w bród dla zatarcia śladów, wpadł w głębokie miejsce i nieumiejąc pływać, utonął. Dwaj skauci zaczęli szybko z siebie zrzucić ubranie, jeden zaś z uporem który się reszcie wydawał beznymnym badał ostatni ślad, zostawiony przez zaginionego. Nagle zerwał się i z wielce obiecującą miną, a poprosiwszy o zezwolenie powtórnego zbadania okolicy, oddalił się. Dwaj rozebrani skauci weszli w wodę i zwolna naprzód się posuwając zaczęli badać jej głębokość, przyzem okazało się, że stawek wezbrany wskutek długotrwałych deszczów w samym środku jest głębszy nad 2 metry. Teraz nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że zdarzyło się nieszczęście. Wysłano natychmiast sztafetę do obozu z dokładnym raportem i żądaniem natychmiastowej pomocy w odszukaniu topielca. Nie minęło 10 minut od chwili, gdy sztafeta pobiegła w stronę obozu, gdy od strony przeciwnej zjawil się skaut, tropiący po okolicy, z radośnie uśmiechniętą miną. Dowiedziawszy się od towarzyszy jak sprawa z zaginionym skautem stoi, parsknął im śmiechem w oczy, wezwał ich by za nim poszli i po pięciu minutach pokazał im rzekomego nieboszczyka siedzącego na szczycie sosny i zajadającego z wielkim apetytem podwieczorek. W krótkim czasie nadbiegła pędem reszta skautów z obozu i wówczas to roztrotny skaut wytłómaczył towarzyszom w jaki sposób odnalazł zaginionego. Wyszedł on z tego założenia, że zaginiony nie mógł w pełnym rynsztunku skautowym starać się przejść przez stawek, gdyż wiedział o tem doskonale, że przez kilka dni poprzednie lało jak z cebra; musiał więc przypuszczać co zresztą i z zewnątrz było widoczne że stawek jest głębszy. Musiał przeto trapiiony skaut, znany ze swej pomysowości, użyć jakiegoś fortelu dla przejścia wody. Po sumiennem zbadaniu ostatniego śladu buta zaginionego towarzysza zauważył tropiący po odmiennie odcisniętym dziobie buta, że ślad ten nie jest śladem człowieka wchodzącego do stawku, lecz jedynie śladem człowieka, stojącego nad stawkiem. Odcisk głęboki w grząskiej ziemi wskazywał na to, że skaut stał na miejscu przez dłuższy czas. Lecz cóż takiego przez ten czas robił? Odpowiedź łatwa. Skaut uciekając w kierunku wody chciał ją dla zatarcia

ślada  
lewa  
by ro  
wiści  
jąceg  
dokła  
zując  
b o s  
było  
sie t

tlaja  
lamp  
cych  
a w

śladu przejść w bród, stanął więc najpierw na prawej nodze, a lewą nogę skurczył i szybko zrzucił but lewy i sztułpy. Potem by rozebrać prawy but musiał stanąć na lewej nodze. I rzeczywiście obok odcisnięty był ślad lewej bosej stopy człowieka stojącego, odpowiadający butowi tropionego. Tropiony skaut wziął dokładną miarę odnalezionego odcisku, i w braku danych, wskazujących na to, że skaut wmaszerował do stawku, szukał śladów bosej stopy, prowadzącej od stawku. Wnioskowanie jego było słuszne. Ślady spodziewane wkrótce odnalazł i po kwadransie tropienia spostrzegł towarzysza ukrytego na sośnie.

Z zachodem słońca wracają skauci do domu, drogę oświetlają latarki ręczne lub wysoko na laskach zawieszono barwne lampiony. Dźwięczna trąbka stara się o utrzymanie maszerujących w miarowym sprężystym kroku, akompaniuje śpiew donośny a w sercu nuci z cicha radość z powodu mile spędzonego dnia.

*Dr. Henryk Sterner.*

## Psalm.

Tobie się skarżę mój Ojcze i Panie,  
Ty mię ocalisz z ręki mego wroga  
I przeciw niemu Twoja moc powstanie.

Idę wśród ludzi, co nie znają Boga,  
Gdzie złość i zawiść zasiada na tronie,  
Przez kraj szatana wiedzie moja droga.

Przed Tobą, Panie, w modłach chylę skronie...  
Niech się zakończy ma długa pokuta  
Niechaj mię Dobroć Twa wieczna owionie.

Dusza mych braci ponura, zatruta,  
Pełne goryczy ich słowa i czyny  
W każdym ich tchnieniu szyderstwo i buta.

W sercu mych braci zło syczą gadziny,  
W spojrzeniu płomień niebezpieczny błyska  
I pełni grzechu są i pełni winy.

Nie dopuść panie, bym siadł u ogniska,  
Przy którym tobie złorzeczą bluźnierce  
I przeciw Tobie gniewna pięść się ściska.

Otoś dopuścił, bym żył w poniewierce,  
Zesłałeś ku mnie anioła zraty  
I łez goryczą karmiłeś me serce.

Ojczy Niebieski, Ty, co rządzisz światy!  
Patrz! bracia moi oplwali mię jadem,  
Wicher północny zniszczył zrab mej chaty.

Otoś boleści kazał iść mym śladem,  
Dałeś w udziale wstyd i kij żebraczy...  
Kłątwa osiadła na mem czole bladym.

Który się zaprze Ciebie, niech obaczy  
U progów swoich trupie widmo kary,  
Temu się objaw w godzinie rozpaczy.

Lecz jam ufności był pełen i wiary,  
Wielbiłem Ciebie z dziecięcą prostotą,  
Ciebie, — któremu niemasz nigdzie miary.

Dlaczegoś Panie mię skarał sromotą?  
Dał, by mię ludzie skalali obmową,  
Ranili śmiechem i zepchnęli w błoto?

Dlaczegoś burze zawiesił nad głową,  
Tej, która czysta jak Tвої anieli?  
Czemuś ją męką ukarał czyścicową?

Oto jej włos się starością już bieli,  
A nie widziała uśmiechów tej ziemi,  
Boś ją pogrążył tak jak mnie w topieli.

Tyś pragnieniami napełnił mię czczemi,  
Bo z snów mych żaden dotąd się nie iści  
Znikome cienie jeno dłoń Twa śle mi.

Jam nie bez grzechu, jako są Wieczyści  
I jam się zniżył i mnie wina plami,  
Bom płynął morzem ludzkiej nienawiści.

Ty, który sypiesz złocistemi skrami  
 Na dziwy ziemi w przedwiosenne rano, —  
 Którego wicher drzew poszumem gra mi


Wieczystych tęsknic melodyę nieznaną..  
 Niewyszukanem słowem, z duszy głębi  
 Wzywam Cię, Panie! Oto niech ustana

Porażki moje, niech mię wróg nie gnębi!  
 Rozpostrzyj dłonie ponad moją strzechą,  
 Ześlij mi ciszę i spokój gołębi

I nawiedź dom mój słoneczną pociechą.

*A. Ehrlich.*

---




---

## Dokument ludzki.

Laskawemu pośrednictwu szlachetnej pani chrześcijańskiej zawdzięczamy znajomość dokumentu, który poniżej publikujemy, a który ze wszech miar na miano dokumentu ludzkiego zasługuje. Tych kilka zdań, odbitych z zeszytu szkolnego młodej dziewczynki żydowskiej, rzuca snop światła na duszę tego dziecka, tak młodą i delikatną jeszcze, a tak już ciężko zbolaną w uczuciu, a tak głęboko dojrzałą w myśli. Dziewięć wiosen liczyła Fańcia Górnopolska w marcu 1910, gdy pisała te słowa. Przybyła z Rosyi z całą swą rodziną w strasznym roku pogromów. Ból wieków, drzemający na dnie każdej duszyczki żydowskiej, spotęgowany jest u niej wrażeniami pogromowemi, odebranemi w niemowlęcym niemal wieku. Zanim powędrowała dalej, do Francyi, gdzie teraz żyje, uczęszczała do szkoły ludowej im. Sobieskiego we Lwowie. Nauczycielka III. klasy, p. Perlmutter, podała pewnego dnia na zadanie szkolne temat: „Mój Ojciec”. Podkreślamy, że rozchodzi się o zadanie szkolne, napisane na poczekaniu, bez przygotowania, a gwarantujące bezpośrednio i niekłamaność tego, co napisane. Niejedna rówieśniczka Fańci

na wspomnienie ojca może uśmiechała się pisząc, wspominała pieszczoty, zabawki, przysmaczki. Fańcia widzi w tej chwili całą szarżyznę i ciasnotę życia biednego czeladnika krawieckiego, słyszy wzdychanie i narzekanie, powtarza sentencje życiowe swego ojca i snuje je oryginalnie dalej. Każde słowo — to skarga i lament, oskarżenie rzucone ludzkości, bluźnierstwo ciśnięte Bogu.

A wśród tego wyczytasz i wiarę głęboką i szacunek dla wiedzy i wykształcenia i wzorowe pożycie rodzinne i miłość biednego bliźniego i bohaterstwo — mimo wszystko — w znoszeniu własnej biedy. Słowem znajdziesz całą nędzę golusu, ale i wszystkie jego cnoty. Doprawdy, że te naiwne słowa dziewięcioletniej córki żydowskiego krawca zasługują na to, by w całej swej nieporadności stylistycznej i z wszystkimi błędami ortograficznymi, i zwrotami, wziętymi żywcem z żargonu, uwierzytelniającymi oryginalność, zdobiły kartę wstępną do zbioru wierszy wielkiego pieśniarza nędzy golusowej, Morrisa Rosenfelda, jako jeszcze jedna łożka czysta, kryształowa w tym oceanie płaczu.

Ale spostrzegamy, że za długo zatrzymaliśmy siebie i czytelnika przy tym komentarzu wstępnym. Niechaj rzecz sama za sobą przemówi.

### Mój Ojciec.

Mój ojciec jest bardzo troskliwy<sup>1)</sup>. On mówi, że jego życie nie jest warto, tylko troszczy się o nas. Chociaż nie jest jeszcze stary, on ma 33 lat, to są środkowy laty<sup>2)</sup>. W tych latach człowiek dopiero zaczyna żyć. Mój ojciec jest bardzo uczony; umi po polsku, po niemiecku po rusku i jeszcze inny m o w y<sup>3)</sup>. Mój ojciec byłby mógł zostać nauczycielem, ale jego ojciec miał to<sup>4)</sup>, że nie miał pieniędzy dalej się uczyć. Mojego ojca oddali krewni do krawca, w tedy miał 15 lat. Inni ludzie myślą że krawcem być jest lekko, ale ta małe ka igła to wyjmóje siły<sup>5)</sup>. Wszyscy krawce są blade, bo ciągle siedzą schyłone i nie poruszają się. Tylko ma jstiry są z drowe. Jest bardzo dobry, a gdy miał pieniędzy, to był lepszy. On lubi bardzo

<sup>1)</sup> z żydowskiego עקרוניש stroskany.

<sup>2)</sup> מוסלערע יאָהרען

<sup>3)</sup> wstydziła czy bała się napisać: po żydowsku i po hebrajsku.

<sup>4)</sup> z żydowska.

<sup>5)</sup> דו נאָרעל נעמט אַרױם דו כחות.

ubogiego dać jałmużnę. Pan Bóg nie wie kogo daje <sup>6)</sup>. On tylko lubi dać takiego który pieniędzy może wstrzemać. Trzeba bardzo pracować im się zarobi kawałek chleba i wszystko jest bardzo drogi i nawet syto chleba najeść się nie można. Mam bardzo wielkie uczucie <sup>7)</sup>. Wszyscy mówią, że jestem głupia. Wszystko nie mogę wymówić, tylko jak piszę, to pary słowa wypisuję. Gdybym wszystko chciała wypisać, to by nie starczyło atramentu i papier <sup>8)</sup>. Tak na każde zadanie wypisuję trochę zgryzot <sup>9)</sup>. Podał E. F. W.

## „Mundantka\*”).

Z ciekawością wziąłem do rąk powieść panny Kuhmerkerówny (znanej mi z działalności w „Morii“) i nie zawiodłem się wcale. Wreszcie „ein Juden — u. Zionisten Roman“, prawdziwy, a nie reklamowany! Pierwsza w każdym razie powieść żydowska, syońska w języku polskim.

Mieliśmy już wprawdzie powieści i dramaty polskie o Żydach, ale w najlepszym razie podziw tylko był motywem, który wkładał pióro do ręki polskim pisarzom, jeżeli nie ciekawość lub plotkowania, zawiść lub nienawiść. Nie chcę być stronniczym, więc nie pomnę milezieniem i powieści Żyda — Feldmanua i szlachetnej Polki Orzeszkowej. Ale te powieści pisane są wprawdzie z serca, ale ze stanowiska polskiego społeczeństwa, więc mimowoli tendencyjnie. Tendencją mniej lub więcej szlachetną powodowane są i utwory Świętochowskiego, Prusa i i. — Dużo tam niekiedy rzewnego uczucia i współczucia, ale niedostaje oryginalnego przeżycia. Z takim samym zajęciem pisze się o losach Huculów lub Cyganów, bo Żyd jest tylko objektem, typem ciekawym.

<sup>6)</sup> znany zwrot żydowski: נאמקני ווויסס נישט וועקען קר נישט.

<sup>7)</sup> tzn. jestem uczuciowa. איך האב א שטארק נעקיהל.

<sup>8)</sup> słynny zwrot z hymnu אקדמוה przejęty do gwary ludowej.

<sup>9)</sup> אבוטקל צרוח.

<sup>\*) Cecylia Kuhmerkerówna: Mundantka (Z notatek na marginesie). Lwów-Karol Juffy, Warszawa E. Wende i Ska 1912.</sup>

Tu zaś mamy pierwszą próbę oddania psychiki żydowskiej ze stanowiska żydowskiego, bez żadnych celów ubocznych, któreby psuć mogły literacką wartość powieści.

Roztacza się przed nami obraz duszy młodego żydowskiego dziewczęcia, żyjącego w okresie ożywionej działalności syońskiej. Syonizm to tło, na którym toczy się akcja, lecz życie nie cierpi na tem. Przewala się przez fabułę w ohydzie podłości ludzkiej i w pięknie poświęcenia bez granic. Smutne i ponure jak terazniejszość żydowska, oświetlone tu i ówdzie snopem promieni nadziei.

Treść powieści? To zwykłe dzieje żydowskiej dziewczyny Bohaterka nasza, Lia, to córka krawca, nosząca na sobie przez życie całe hańbiące piętno rzemiosła ojca. Nie mając zamiłowania do nauki szkolnej, wstępuje wbrew woli rodziców do kancelaryi adwokackiej jako mundantka. Monotonne i szare to zajęcie. Jedno z najbardziej beznadziejnych. Przed oczyma młodej istoty przewija się życie ze strony bezprawia, fałszu, zdeptanych przyrzeczeń, zlekceważonych obowiązków. Lecz Lia cieszy się pracą, bo zdaje się jej, że choć w części bierze udział w imponującym jej organizmie pracy. Może szuka w niej ukojenia po bolesnym zawodzie pierwszej miłości. Żyje pół-życiem, aż dochodzi nagle do zrozumienia, że poza ciasnym kręgiem osobistego przeżycia — rozciąga się nieprzejrzana sfera spójności z narodem całym.

Stało się to podczas zwykłego ulicznego zajścia. „Przejechali Żydówkę“ — mówi ktoś z tłumu. Lię przejął dreszcz. „Odczułam spójność jakąś szybciej aniżeli myśl. Żydówka i ja, ona i my wszystkie. Żydostwo jest mi bliższe aniżeli każde inne określenie zbiorowego życia, bliższe czuciem i krwią, bliższe niedolą i poniewierką, bliższe radością i szczęściem“.

Odtąd rozpoczyna nowy okres życia, pełen pracy i zapału, pełen zawodów i rozczarowań. Chce wpłynąć na towarzyszki niedoli, na dziewczęta pracujące w biurach. Trud wielki, a marne zrazu owoce. Lecz wola przełamie wszystko. Za to praca w ochronce dla dzieci wynagradza wysiłki. Dla nich poświęca „owe cudne godziny bratania się z pracą, z zwierciadłem życia“, dla nich porzuca biuro.

Wśród trudów i zajęć nie spostrzega, jak dalekim od niej obecnie jej dom, jej rodzice. Lecz nie umie mimo usiłowań zasklepić przepaści, chociaż czuje niekiedy potrzebę ciepła, serdecznego uścisku. Ojcowie i dzieci — ten wiekiusty problem spo-

leczry, objawiający się na szerszej arenie w postaci rozłamu między pokoleniami, — i w życiu żydowskim smutną odgrywa rolę. Lia nie zdoła go rozwiązać, on dla niej będzie przyczyną życiowej tragedyi.

Pośród najgorętszej pracy, gdy rozpoczęte przedsięwzięcia wymagały jej współdziałania, a plany marzone domagały się urzeczywistnienia, otrzymuje nagle wieść, że przyjaciel jej młodości, nie ten, który zdeptał kwiaty jej wiosnianych uczuć, przyzywa ją do siebie, do śmiertelnego łoża. Żądanie to, sprzeczne z poglądami otoczenia wywołało zrozumiałe oburzenie u starych rodziców. Po długiej i ciężkiej walce wewnętrznej, wybiera wygnanie z rodzicielskiego domu za cenę osłodzenia przyjacielowi ostatnich chwil życia.

Gdy wraca do rodzinnego miasta wśród szalejącej zamieci śnieżnej, zastaje drzwi domu zamknięte, — a bramę ogniska pracy dla ludu, pod którego podwaliny serce swoje kładła, — zamyka przed nią ta, która, z ograniczenia i szarzyzny wywiodła na piękny i świetlany świat pracy owocnej i błogosławionej.

I tym bolesnym jękiem kończy się opowiadanie, a w duszy naszej zostaje bolesne pytanie: Czy świat i rodzice dadzą zadośćuczynienie prawdziwej szlachetności?...

Tak przedstawia się główny motyw powieści. Na tem tle utkane opowiadanie pełne pesymizmu i smutku, rozczarowania i niedowiarstwa, które razi niekiedy rozpaczliwym tonem beznadziejności, lagodzonym tylko tu i ówdzie wiarą w wielką ideę odrodzonego Żydostwa. Nie ma tu entuzjazmu, co by podbijał nadludzką mocą, ale dużo za to ufności w potęgę organicznej pracy „co jedynie współmierną jest z czasem“, (Brzozowski).

„Mundantka“ to powieść z życia. Więc maluje je takim, jakim jest w istocie, bez szminki i pozłoty. Tragicznym w swej prawdzie jest świetnie skreślony obraz dziewcząt żydowskich, bez wszelkiego ideału, dla których jedynym marzeniem są stroje i... On.

Do doskonałym w filisterstwie sans gêne jest typ Józefa Halta, który z obawy by ognisko domowe nie postradało choćby odrobinę wygody lub ciepła, — zamyka żonę przed wszelakimi wpływami... z zewnątrz.

Świat burżuazyi naszej wiernie oddany, bogaty, w ciekawe typy i okazy, — charakteryzuje należycie dzisiejsze stosunki.

Żałet powieść ma dużo. Lecz niestety nie brak i wad. Do

uich zaliczyć muszę tytuł zupełnie chybiony, ba, nawet trywialny, nie stojący w żadnym logicznym związku z treścią. Bo czyż dzieje bohaterki zależne są w czemkolwiek od jej przypadkowego zawodu, czy jako tzw. „mundantka“ pracuje dla syonizmu? Chyba nie przypuszczam, że chodziło o tanią sensację.

Gdzieniedzie czuć naśladownictwo, przebijające zwłaszcza w partyach nastrojowych. A brak przeżycia własnego razi, zwłaszcza w obliczonej na oryginalność formie dziennika.

Lecz największym błędem powieści to przejawiające się często dysonanse między formą a treścią. Wynikiem tego przykre zgrzyty, psujące harmonię trywialnem echem. Może należy to przypisać nienależytemu opanowaniu stylu lub języka, a może i temu, że obcy język nie nadaje się do odtworzenia rodzimych dźwięków i czuć?

Są to jednak usterki drugorzędne. Gdyby wołno było z pierwszej znaczniejszej próby sądzić o talencie, należałoby wydać sąd bardzo pochlebny. Tylko trzeba dodać zastrzeżenie: Talent, jak każdy drogi kamień, dopiero pracą się szlifuje.

*Jakób Brenner.*

---

## Obrazki ghattowe S. H. Mosenthala.

Salomon Hermann Ritter von Mosenthal — tak szumnie zwał się literat wiedeński i pisarz dramatyczny w chwili śmierci. A urodził się w drugim dziesięcioleciu przeszłego wieku w niemieckim mieście Kassel jako biedny chłopak żydowski, którego nazwano Salomo Hirsch. Uczył się wiele i dorobił się wysokiego i wszechstronnego wykształcenia. Szczęśliwym trafem dostał się jako wychowawca prywatny do Wiednia, przodującego wówczas wszystkim miastom niemieckim kulturą, a zwłaszcza sceną a la Burgtheater. Otrzymałszy posadę niższego urzędnika ministeryalnego i mając być jako tako zapewniony, rozpoczyna działalność literacką. Odrazu ruszyła się w nim żyłka dramatyczna, a dramat jego „Deborah“ dał mu i sukces materyalny i rozgłos. Autorem „Deborah“ nazywano go nawet i wtedy jeszcze, gdy cały legion jego dramatów i tekstów do oper zapełniał repertuar sceny niemieckiej. Kiedy umierał u szczytu swej sławy, wielu przypominało sobie dopiero, że Mosenthal był Żydem. Nakazał bowiem, by go pocho-

wano ściśle wedle rytuału żydowskiego. A gdy na wieść o jego zgonie arcyksiężniczka Stefania, żona śp. następcy tronu Rudolfa, przesłała pierwszy wieniec, złożono go u stóp nieboszczyka, spoczywającego na podłodze na podściółce trzech żdźbeł...

Powoli zapomniano o nim. Z repertuaru teatru niemieckiego, na którym był dawniej tak częstym gościem, znikł prawie zupełnie. Tu i ówdzie tylko afisz teatralny, zapowiadający przedstawienie „Królowej Saby“ wymienia go jako autora tekstu, przyczem tekst musi ustąpić muzyce, a sława autora gaśnie wobec rozgłosu kompozytora, Goldmarka.

Z zapomnienia usiłuje wyrwać Mosenthala nakładca lipski, wydając zbiór nowelek z życia żydowskiego. \*)

„Ergreife die Sittengemälde eines edelndenenden Juden“ — taki podtytuł nosi książka. Nie wiemy, czy to objaśnienie pochodzi od autora jeszcze, czy też jest dodatkiem nakładu. Na wszelki wypadek tchnie duchem epoki Mosenthalowskiej, kiedy „ein edelndender Jude“ jako epigon Mendelssohna lub współczesne wydanie Lessingowskiego Natana, był uważany za negację widomego żydostwa i z tego tytułu miał wstęp wszędzie, nie wykluczając najwyższych progów. Zaś określenie „ergreifende Sittengemälde“ — charakteryzuje, krótko a dosadnie całą istotę literacką Mosenthala. On nie szukał efektu w kreśleniu prostych, skromnych a prawdziwych postaci. Życie codzienne ulicy żydowskiej tak pełne naturalnej, cichej wielkości, nie wystarczało mu. Wedle niego wymagało okresy przy pomocy bengalskiego światła: upstrzył je co prawda, ale kosztem naturalności.

Kiedy współzawodnicy Mosenthala na polu literatury ghettowej, Kompert, Kohn i Herzberg-Fränkel dali nam arcydzieła w swoim rodzaju, prawdziwe sztuki gabinetowe, nowelistyki, pozbawione wszelkiej przesady, Mosenthal przywykły do dramatycznych efektów dolewa rzewności i sentymentu i przemienia piękne obrazki obyczajowe w „ergreifende Sittengemälde“. A rozrzewnić potrafi — to trzeba mu przyznać.

Więc jest i ciotka, która znosi cierpliwie psoty i szykany swego męża, aby później, gdy męża — przemytnika, stawiają pod pręgierz, stanąć dobrowolnie obok niego i uciszyć tym widokiem sztydzącą gawiedź uliczną. Jest i biedna, a równie nieporadna jak brzydka dziewczyna, co przygarnięta przez bogatego wuja,

\*) S. H. Mosenthal: „Bilder aus dem jüdischen Familienleben.“ Leipzig 1912. Verlag Max Koch.

prowadzi mu gospodarstwo i otrzymuje do przechowania kodycyl, który w kilka lat po śmierci dobroczyńcy w chwili, gdy spadkobierca zmarłego omał że nie wyrzuci biednej sieroty, przypadkowo tylko wychodzi na jaw, czyniąc nieszczęśliwą istotę panią znacznej fortuny.

Jest córka rabina, rozkochana w uczniu swego ojca, która uzyskawszy dla kochanka stypendyum u najbogatszego Żyda w mieście, umożliwia mu wyjazd na wyższe studia, a potem musi patrzeć na ślub jego z córką owego właśnie bogacza, by w końcu po śmierci równoczesnej małżonków (w czasie cholery) zająć się ich potomstwem.

Jest dalej i dziewczynka wiejska, co „służy“ w mieście i pewnego dnia dowiaduje się od ojca swego, że w chwili niebezpieczeństwa życia ślubował dać ją za żonę wierzycielowi swemu, trzykrotnie, od niej starszemu na co Tauba z bólem serca zgadza się, a w końcu nagle za przyzwoleniem tegoż wierzyciela zostaje żoną swego młodego kochanka.

Jest wreszcie i dziewczę cudowne, co w młodym wieku doprowadza do mistrzostwa na skrzypcach i nie bez oporu swej matki w sam wieczór sądnego dnia koncertuje w kościele, a później nie otrzymawszy zezwolenia tejże matki na podróż koncertową, na cyganeryę artystyczną, wędnie i ginie w młodym wieku...

Ale wszystkie te nieco sztuczne sytuacje umieścił autor w wiernie nakreślonym milieui, otoczył je owym powabnym i nastrojowym półmrokiem, cechującym ghetto; uprawdopodobnił je niejako w ten sposób i uprzyściplił nam. A ponadto dał nam kilka typów, po mistrzowsku wykończonych, które nas aż nadto odszkodowują za wszelkie usterki i zalecają lekturę. Ale i bez tego cmawiane nowele, których widownią jest miasto Kassel w okresie ponapoleońskim, są i zostaną ciekawym przyczynkiem do historii kultury Żydów niemieckich w czasie między wojnami napoleońskimi, a rokiem wolności 1848. W.

## Bibliografia

**Dr. M. Cahn:** die religiösen Strömungen in der zeitgenössischen Judenheit. Frankfurt 1912. Verlag von Sängner & Friedberg.

W kilku pomniejszych państwach, należących do Rzeszy niemieckiej istnieje od lat przeprowadzona w drodze ustaw

państwowych organizacya kościelno-wyznaniowa Żydów. W największym z tych państw w Prusiech, brak tej organizacyi dotąd. Gdy w r. 1906 stała na porządku obrad parlamentu pruskiego ustawa dotycząca utrzymywania szkół ludowych, usiłował „Związek Żydów niemieckich“, reprezentujący skrzydło „liberalne“ wśród żydostwa pruskiego, przeprzec organizacyę Żydów w Prusiech. Opozycyi „Wolnego Związku dla interesów żydostwa ortodoksyjnego“ udało się unicestwić te usiłowania. Gdy zaś adwokat Makower wydał niedawno memoriał przedstawiający sprawę na korzyść „liberałów“, występuje obecnie rabin Dr. Cahn w szranki z odparciem zarzutów „liberalnych“ i zasadniczym przedstawieniem różnic, zachodzących między liberalizmem a ortodoksyją żydowską. Dla scharakteryzowania tendencyi pisma wystarczy stwierdzenie, że Dr. Cahn uważa różnicę między tymi odłamami za większą, niż np. różnicę między żydostwem a chrześcijaństwem.

Rzecz, pisana nie bez głębokiej wiedzy i zacięcia przedstawia się jako dzieło fanatyka, przypominające tonem bulle antymodernistyczne Piusa X.

Dr. Cahn należy do szeregu tych, co w szczerym zamiarze obrony „całości“ tradycyjnej rozbijają tę całość w drzazgi. A na taką pracę szkoda zaprawdę talentu i czasu.

**J. Ch. Brenner:** Mikan umikan, (Nakładem wydawnictwa „Safruth“ Warszawa 1912).

Nowa ta książka znanego hebrajskiego poety dziwnym tchnie pesymizmem. Jest ona niejako spowiedzią autora i bilansem jego poglądów i zapatrywań na temat przyszłości syonizmu, do których doszedł po kilkoletnim pobycie w Palestynie.

Doświadczenia, które poeta zebrał w Palestynie są nader smutne. Palestyna nie jest dla niego żadnym eldorado, nie jest ojczyzną, w której Żyd gnany na całym świecie, dumnie może podnieść głowę. Przeciwnie; dochodzi do smutnego rezultatu, że i Palestyna jest golusem, że i tam Żyd na tę samą natrafia nienawiść, i tę samą jest zmuszony odgrywać rolę paryasa, co w innych krajach dyaspory. Nie widzi i, nie prorokuje też żadnej przyszłości kolonizacyi palestyńskiej, nawet na małą skalę. Nie wierzy również, jakoby Palestyna mogła się kiedyś stać owem centrum duchowem, o którym marzy Achad-haam.

To jest mniej więcej kwintessencya poglądów, którymi J. Ch. Brenner we formie pamiętnika dzieli się ze światem żydowskim.

Trudno oczywiście podzielać poglądy Brennera na temat przyszłości Palestyny. Wszystko, co z naszych badań i od naocznych świadków o Palestynie wiemy, przedstawia rzecz w zupełnie innym świetle. Należy zatem pesymizm poety odnieść nie tyle

do obiektywnych faktów, ile do jego subiektywnych wrażeń i impresji.

W tej zaś dziedzinie trudno oczywista z Brennerem polemizować. Brenner nie jest teoretykiem, ani uczonym, którego zwalczać i zbijać można; książka zaś jego nie jest broszurą, z której treścią wolno polemizować. Brenner jest poetą, i jako taki bynajmniej nie jest obiektywnymi faktami wiązany. Spiritus flat, ubi vult. Lecz to jest też zarazem najlepszą odpowiedzią na merytoryczne poglądy Brennera i jest należyłą wskazówką, jak je ze stanowiska naukowego, lub choćby obiektywnej prozy życiowej ocenić należy.

x.

**Houston Stewart Chamberlain:** Wehr und Gegenwehr, Verlag von F. Bruckmann, München.

Pod tym tytułem ukazał się niedawno zbiór trzeciej i czwartej przedmowy Chamberlaina do jego dzieła „die Grundlagen des XIX. Jahrhunderts“. Obie zajmują się odparciem zarzutów czynionych autorowi przez krytykę, która trafnie, czasem nawet niszcząco wykazywała autorowi „Grundlagen“ przewrotność i jednostronność niektórych jego zapatrywań. Należy przyznać autorowi, że z ogromnym temperamentem i ciętością odpowiada na zarzuty. Mimo to przedmowy te jeszcze nie wypełniły luk, pozostawionych w dziele głównym.

W pierwszej z tych dwu przedmów broni się Chamberlain przed zarzutem uczynionym mu przez „Litteratisches Centralblatt“, jakoby w dziele swem spopularyzował tylko zasady wypowiedziane we Wagnerowskim dziele „Religion u. Kunst“. Stara się też Chamberlain wykazać, że zasada wagnerowska iż „zniszczenie religii chrześcijańskiej ma przyczynę swoją w sprowadzaniu żydostwa do wykształcenia jej dogmatów“ nie jest wynalazkiem Wagnera, lecz że to samo wypowiedział już 20 lat przed Wagnerem Renau w paryskiej Sorbonnie.

Tak samo nie jest źródłem Chamberlaina Gobineau, który poraz pierwszy ogłosił światu, że cała nowa kultura jest tworem Germanów.

Wagner nie jest jego wzorem — twierdzi Chamberlain — bo nie zna pojęcia rasy i pojęcia tego nie rozwijał, lecz zapatrywania jego o rasie są przeżyte i przedawnione. Zresztą dzieło jego nie wyczerpuje się zupełnie w rozwijaniu tych dwu tez.

W następnej przedmowie (czwartej) nie ma już polemiki z przeciwnikami i krytykami o źródło i prawa oryginalności, natomiast jest więcej argumentów rzeczowych w sprawie całego poglądu na świat, pojmowania religii, a w szczególności — co nas tu najwięcej obchodzi — rasy i monoteizmu.

Odnosnie do rasy zauważa autor, że ta nauka ludzka wiele zawdzięcza dyletantyzmowi, który sprawę całą uczynił aktualną. Mimo sprzecznych zdań antropologów mierniczych

czaszek, historyków i filologów przyjmuje Chamberlain rasę jako coś istniejącego, nie dającego się usunąć i na tem buduje swoje dalsze teorie. Rasa jako najważniejszy czynnik duszy ludzkiej wpływa rozstrzygająco na pojmowanie i rozwój religii u danej narodowości. No a teraz stajemy u wrót znanych teorii Chamberlaina. A więc rasa indogermańska, jako rasa wyższa od semickiej, o wiele pełniej odczuwa monoteizm aniżeli Semici. Nie jest prawdą jakoby, Semici a w szczególności Żydzi wytworzyli monoteizm. Aryjczycy są jedynymi twórcami monoteizmu. a wpływ żydowski w religii chrześcijańskiej zaćmił tylko i zniszczył prawdziwe uczucia i pojęcia religijne u aryjczyków itd. itd. Należy tedy jak najszybciej wyswobodzić rasę indogermańską od wpływu semickiego a Germanowie odetchną swobodnie i rozwiną swoje talenty na polu monoteizmu i całego życia duchowego w dwójnasób.

Ale w ciągu tego wielkiego patosu zapędził się Chamberlain sam w kozłi róg. Po tych wszystkich kazaniach o wyższości rasy aryjskiej i jej szczególnem powołaniu do monoteizmu woła nie rabujcie nam Chrystusa! Chrystus nie był Żydem (?) nawet nie był Semitą. To da się — twierdzi Chamberlain — historią udowodnić. To już było za silne dla męża nauki nawet nieco nieodpowiedzialne.

Godzę się z Chamberlainem jeżeli przywiązuje wielką wagę do czystości rasy i rasie jako takiej przypisuje nadzwyczajne wizje w kulturze ludzkości.

Ale jeżeli sądzi, że rasa jakaś jest wogóle szczególnie predysponowana do większych zadań, jest jakąś wyższą od innej, jeżeli wreszcie twierdzi, że rasa semicka omotała rasę indogermańską w swoje pojęcia i nie chce z tej sieci wypuścić — to udał się na pole nienaukowe. Nauka obiektywna bez przesądów rozbiła się o skałę. A w odniesieniu do wyższości rasy aryjskiej a niższości semickiej jedno chyba może Chamberlaina wytłumaczyć: *der Wunsch war hier der Vater des Gedankens.*

*Dr. M. S.*

### Nowe książki.\*)

**Meier Aaron Goldschmidt:** Ein Jude, Roman. Verlag Axel Juncker, Berlin 1912.

**Dr. Heinrich Loewe:** Die Juden in der katolischen Legende. Juedischer Verlag, Berlin 1912.

**Georg Hecht:** Der neue Jude, Verlag Gustav Engel, Leipzig 1912.

\*) Powyższe książki, których omówienie sobie zastrzegamy do następnych numerów, są do nabycia w księgarni Karola Juffego, Lwów, ul. Kopernika 5.

**M. Ehrlich:** Das hohe Lied, deutsche Nachdichtung, Verlag Orient, Berlin 1912.

**Moses Mendelsóhn:** Eine Auswahl aus seinen Schriften und Briefen, Verlag von J. Kaufman, Frankfurt a/M.

**Felix Perles:** Juedische Skizzen, Verlag Gustav Engel, Leipzig 1912.

**Der Zionistische Student:** Flugschrift des Kartells zionistischer Verbindungen.

**Stefan Zweig:** Jakob Wassermann, Essay in der „Neuen Rundschau“ Verlag S. Fischer, Berlin, Augustheft 1912.

**F. Avenarius:** Aussprachen der Juden, (in der Zeitschrift: „Kunstwart“ München).

**Zollschán:** Das Rassenproblem, dritte Auflage, Verlag W. Braumüller Wien 1912.

**Jenny Durége:** Judentum im Christentum, Verlag R. Zacharias, Magdeburg 1912.

**Friedrich Fürst Wrede:** Die Goldschields, Geschichte einer juedischen Familie, 3 Aufl. Verlag Ernst Hoffman, Berlin 1912.

**Lonise Algenstädt:** Ums Land der Väter, Verlag Edwin Runge, Berlin 1912.

**Adolf Rothschild:** Erlebtes, Verlag von Louis Lamm, Berlin 1912.

**S. Schachnowitz:** Luftmenschen, Roman, aus der Gegenwart, Frankfurt a/M 1912.

**Benenictus Levita:** Der König von Juda, Dieterichsche Verlagsbuchhandlung 1912.

**Fritz Runge:** Jud Süß, ein Drama, Verlag J. Kaufman, Frankfurt a/M.

**Alfred Schirohauer:** Lassale, Ein Leben für Freiheit u. Liebe. Verlag Richard Bong, Berlin 1912.

**Dr. M. W. Rapaport:** Der Talmud u. sein Recht, Berlin 1912. Verlag Louis Lamm. Berlin 1912.

**Palästina in Bilde,** Mappen, Bildschmuck für das jüdische Heim. Verlag „Juedische Zeitung“. Wien.

**Houston Stewart Chamberlein:** Arische Weltanschauung, Verlag von F. Bruckman München 1912.

**M. Goldstein:** Die juedische Gemeinschaft, Begriff und Programm einer jüdischen Nationalliteratur Jüdischer Verlag 1912.

---

**REDAGUJE: Dr. ADOLF ROTHFELD.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg.**

Drukarnia Ign. Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*M. Rosenbusch* — *Wiedeń*: Pańska praca wcale dobra. Nadeszła jednak za późno, gdyżśmy już mieli wydrukowaną inną recenzję tej książki. Nie możemy zatem niestety korzystać; prosimy atoli o nadesłanie innej pracy.

*Alfred Sternberg Mielec*: Umieścimy w następnym numerze.

*N. M. Gelber*: Pański artykuł będzie umieszczony w jednym z następných numerów.

---

---

### APOLINARY HARTGLAS.

# TERYTORYUM a NARÓD

II. wydanie, znacznie rozszerzone i powiększone

Cena egzemplarza 50 hal.

Zamawiać: MORIAH Lwów, Bernsteina 14.

---

---

## DO PALESTYNY (Jaffa) Austryackim Lloydem, Tryest

Z Tryestu w każdą sobotę parowcem pocztowym linii syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na drugi wtorek.

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pospieszonym do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy. Przyjazd do Jaffy we wtorek. Czas trwania jazdy: 4 $\frac{1}{2}$  dnia.

(Zmiany w planie podróży zastrzeżone.)

Tryest—Jaffa (linia syryjska) III Kl, Fcs. 50.— bez utrym.

Tryest—Aleksandrya (I. posp. IV. kl. )

Port Sa'd—Jaffa (lin. syryjska III. kl. ) Fcs. 55.— „ „

Tryest—Aleksandrya (I. posp.) III. kl. ) ew. 60.— „ „

Port Said - Jaffa (lin. syryjska) III. kl. ) Fcs. 75.— „ „

Tryest—Jaffa (linia syryjska) II kl. Fcs. 146.60 „ „

Tryest—Jaffa (linia syryjska) I. kl. Fcs. 303.60 z utryman.

Tryest—Aleksandrya (I. posp.) II. kl. ) Fcs. 267.60 z „

Port Said—Jaffa (I. syryjska) II. kl. ) Fcs. 267.60 z „

Port Said - Jaffa (I. syryjska) I. kl. Fcs. 393.60 z „

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych, poleconych przez

**Syonistyczne Biuro Centralne we Wiedniu.**

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcyja Austryackiego Lloydu w Tryeście i Jeneralna Ajencyja Austryackiego Lloydu Wiedeń I., Kärntnerring 6.

406  
 244  
 WIT

21278

W administracyi Morii (B) są następujące książki i broszury do nabycia.

Palästina Handbuch — Dawisa Trzetscha, wydanie ostatnie, cena K. 3.—

Die Seele Israels — Dr. Pasmanika. Cena egzempl. br. K. 2.40, w eleg. oprawie K. 3.40.

Das Program des Zionismus — Ryszarda Lichtheima. Obszerna, wyczerpująca broszura agitacyjna. Cena K. —.50.

Roczniki Snunitu w eleg. uprawie. Cena K. 2.—

Roczniki żydowskie Adolfa Standa z lat 1905 i 1906. Cena K. —.20, z przesyłką K. —.30.

Roczniki Mori z lat 1907, 8, 9, 10 á K. 2.— wraz z przesyłką, z roku 1911—13 K. 3.— wraz z przesyłką.

Achad-Haam — wyczerpująca monografia J. Kirtona. Cena wraz z przesyłką K. —.25.

Leon Pinsker przez J. Kirtona, cena K. —.15 wraz z przesyłką.

### Najnowsza publikacya

Der Zionistische Student (7 Beiträge über Theorie und Praxis des Zionismus). Cena K. —.50, z przesyłką K. —.60.

już opuścił prasę

„CUDOWNY GRANAT”

zbiór przepięknych baśni i powiastek  
 z ilustracyami, Wilhelma Wachtla

==== Cena 3 Kor. ====

Nabywać można w Administracyi Haszacharu  
 LWÓW, Podlewskiego 5.